



Scena ze spektaklu *Historia z lalką*, zrealizowanego przez studentów Państwowego Pomaturalnego Studium Kształtowania Animatorów Kultury i Bibliotekarzy w Opolu

TEATRALNE SPOTKANIA OBRZEŻY

Pograniczne dionizje w Zakopanem

Andrzej Głowaczewski

W zakopiańskiej Galerii Mistrza Hasiora lubią się dziać rzeczy nie-szablonowe, płodne myślowo, a czasem nawet dziwne. Wraz z nadzieją zachłannej, tatrzańskiej wiosny zagęszczają się one szczególnie pod szyldem Teatralnych Spotkań Obrzeży, które odbyły się już po raz szósty.

Ostatni człon nazwy ma dość pojemną semantykę. Oznacza to, co rodzi się na obrzeżach etnicznych, kulturowych, środowiskowych, cywilizacyjnych i wszelkich innych. Przez cały rok fachowcy z Fundacji Kultury Wsi nasłuchują, co nowego zakwitło na tych prowincjonalnych obrzeżach, i najlepsze odkrycia sprowadzają właśnie na geograficzne obrzeże mapy – do Zakopanego. Tym razem pokazało się tu osiem teatralnych podmiotów, które ze względu na różnorodność konwencji trudno by sprowadzić do jednego mianownika.

Pograniczne dionizje zainaugurowali najmłodszy aktorzy z Połomii nieopodal Rzeszowa. Bose ich stadko, uz-

brojone w pastusze patyki, rozsiadło się na zimnej galeryjnej posadzce niczym na łące, w malowniczych pozach godnych pędzla Chełmońskiego, aby z wystudiowaną naiwnością wydeklować repertuar zagadek, wliczank, przyśpiewek i zabaw, pozostałych im po dogłębnym przepytaniu wszystkich babć i ciotek w okolicy.

Ich starsi koledzy z opolskiego Pomaturalnego Studium Animatorów Kultury przedstawili z kolei *Historię z lalką*, zbiór własnych etiud, osnutych wokół intryg pałacowych, powodujących, że zasoby finansowe państwa ubożeją, lud się burzy, a przytomna służba daje nogę, pozostawiając na pastwę dziejowej zemsty anemicznego księcia.

Teatr „Nie Teraz” spod Tarnowa przyjechał natomiast z historią podróżniczo-kolejową, zwaną (przez sentyment do znanego filmu?) *Piano*, autorstwa swego konduktora i zarazem współtwórcy zakopiańskich Obrzeży – Tomasza A. Żaka. Jak onże

„Studio” z wiejskiego Domu Kultury w Czyczkowie odgrywał motywy z Czechowskiej noweli *Skrzypce Rot-szylda*. Pełnym blaskiem klezmerskiego świata i zarazem reżyserskiego profesjonalizmu, na dużej scenie Związku Podhalan, zajaśniał natomiast *Dybuk*, zaczerpnięty z dramatu Salomona Rapaporta An-skiego przez Teatr w Sejnach. Zdaniem wielu fachowców, był to najlepszy pokaz przeglądu.

Z jedynym, profesjonalnym monodramem wystąpił Janusz Stolarski z Teatru Polskiego w Poznaniu. Intrygujący tytuł: *Zemsta czerwonych bucików*, pióra amerykańskiego komentatora Philipa D. Galasa – pomimo przypisywanych mu sukcesów festiwalowych – pozostawił wykonawcę spoconego z wysiłku, a publiczność chłodną.

Miejscowe barwy reprezentował szkolny teatrzyk „Za kulisami”, o którym na końcu przez skromność, bo tworzą go młodziaki z macierzystej podstawówki niżej podpisanego. Na kanwie juvenilijnych tekstów Witkacego utkali oni rzecz pt. *Manekiny*, która odznaczona już została na łódzkiej „Dziatwie”, a obecnie jest na wypchnięciu na najbardziej światowe deski – do Edynburga!

Z reporterskiego obowiązku dodać trzeba, że Obrzeża miały też pozasce-niczną oprawę. Mistrz Hasior, jak sam zapowiedział, po raz pierwszy zdał przed światem sprawę ze swych zadawnionych zainteresowań „wariatem Witkacym”, wynajdując jego portretom starannie przezeń zacierane źródła inspiracji, jakimi nasiąkł był podczas etnograficznej podróży z Bronkiem Malinowskim na najdalsze obrzeża świata.

Odbywały się także warsztaty metodyczne, w ramach których do przyszłych Siłaczek gminnej kultury, gorzkim słowem przemawiała Luba Zarembska – „zawiadowczyni” Stacji Teatralnej Szamocin. Zachęcała ona do łączenia się w zespoły i stowarzy-

ty wydarzeń otwarto na galeryjnym pięterku wystawę rzeźby w drewnie Ryszarda Rabeszki – mechanika okrętowego z Elbląga, oraz malarstwa Teresy Bigosowej – urzędniczki pocztowej z Ciężkowic. Ta ostatnia, reklamowana jako „rozdarta pomiędzy biologią pożądania, nieuchronną koniecznością gwałtu a mitologią czy stego uczucia”, okazała się w istocie sielską malarką rajy utraconego, choć formalnie zdeformowanego a’la Witkacy, idol wszelkich skrajnych obrzeży.

Blask nieprofesjonalnego autentyzmu – reasumując zakopiańskie wydarzenie – padał na widza nie bez nieodłącznego cienia. Paradoksalnie, więcej w pokazach znajdowało się braku formy niż obecności treści. Tekst spychany był na pobocze przez elementy parapantomimiczne, wątył nerw dramatyczny rozmywała misteryjna przeżyciowość, dominantą była gra dla samych siebie.

Nieporadna warstwa dźwiękowo-muzyczna odzywała się dysonansem w na ogół zadbanej scenografii, ideaowa oprawa spektakli trudna była do wysupłania z zaburzonych związków przyczynowo-skutkowych.

Aktor Stanisław Jaskułka, pełniący odpowiedzialną rolę wodzireja imprezy, usprawiedliwia te niedostatki specyfiką alternatywnego teatru, który walczy o wartości inne niż zawodowy (czytaj: rozchałturzony) teatr gwiazd. Trafiają tu spektakle najbardziej niepokorne, kijomrówcze i kontrowersyjne, bo takie właśnie są pogranicza. Szukają one dopiero swego rodowodu, robią to, co chcą, nawet z tym niebezpieczeństwem, że zakochują się w sobie i po drodze zgubią temat. Jako nowotarzaninowi, marzy mu się pożalenie tej niepokornej alternatywy ogólnopolskiej z nieco zaniedbaną, przedwojenną tradycją podhalańskiego teatru ludowego. Ale to zapewne będzie temat na następne Spotkania. □